

Hezbollah bierze Liban i pozdrawia WikiLeaks

28 stycznia 2011

Sunnita, Nadżib Nikati, został nominowany na premiera Libanu. Nie byłoby nic sensacyjnego, gdyby nie fakt, iż stoi za nim Partia Boga, czyli Hezbollah, który wcześniej skutecznie zdemontował rząd Saada Haririego poprzez jednoczesne złożenie 11 dymisji w czasie wizyty premiera w Stanach Zjednoczonych. Pretekstem był spór o współpracę z Organizacją Narodów Zjednoczonych w kwestii dochodzenia ws. śmierci Rafika Haririego, ojca Saada, zabitego prawdopodobnie przez syryjski wywiad lub właśnie Hezbollah. W Waszyngtonie są zaniepokojeni przetasowaniami na libańskiej scenie politycznej, za to Teheran pewnie rozpiera ojcowska duma – przypominę, iż Hezbollah został założony i wyszkolony przez Irańczyków, a konkretniej Radę Strażników Rewolucji w 1982 roku w czasie wojny domowej i inwazji izraelskiej.

Liban nadal nie może otrząsnąć się po długoletniej wojnie domowej. Niegdyś "Szwajcaria Bliskiego Wschodu", aktualnie kraj w ciągłym zagrożeniu ponownym wybuchem starć. Pozornie stabilność gwarantować miała konstytucja, zakładająca, iż prezydentem kraju będzie chrześcijanin maronita, premierem sunnita, a przewodniczącym parlamentu – szyita. Jak widać, szyickiemu Hezbollahowi udało się to obejść w banalnie prosty sposób, zgłaszając niewiele znaczącego sunnitę, którym będzie można sterować z tylnego siedzenia. Zobaczymy jeszcze, jak zostaną rozdane teki ministerialne, ale skoro nawet w gabinecie, uważanego za prozachodniego, Haririego Partia Boga dysponowała 11 ministrami, to trudno oczekiwać, aby w nowej, korzystniejszej, rozgrywce stan ten był mniej korzystny.

Czy jednak mamy do czynienia z jakąś dramatyczną rewolucją? Zdecydowanie nie, Hezbollah był, jest i będzie potężną organizacją działającą w Libanie, a co najważniejsze –

posiadającą poparcie społeczne oraz kluczowy wpływ na losy państwa. Rządzić w Libanie bez Hezbollahu się zwyczajnie nie da. To nie tylko organizacja o charakterze militarnym, ale również społecznym, edukacyjnym, humanitarnym i przede wszystkim, politycznym. Skoro z Hezbollahem nie potrafili sobie poradzić Amerykanie i Izraelczycy, to tym bardziej nie są w stanie tego zrobić prozachodni Libańczycy.

Zresztą, świetnie obrazują to wydarzenia po ostatniej wojnie libańskiej (2006 rok). Rezolucja Rady Bezpieczeństwa ONZ nr 1701 zakładała, iż "wszystkie grupy" (czyt. Hezbollah) zostaną rozbrojone przez Libańczyków. Armia libańska nie podjęła się tego zadania, gdyż – szczerze mówiąc – prędzej to ona zostałaby rozbrojona przez ludzi Hassana Nasrallaha, który oświadczył, iż dopóki armia nie będzie gotowa do samodzielnego bronięcia Libanu, jego organizacja się nie rozbroi. Co więcej, gdy rząd Fuada Siniory postawił się Hezbollahowi, ten na kilka dni przejął ... panowanie nad stolicą Libanu, Bejrutem! Szyicka organizacja bardziej sformalizowała swoje wpływy aniżeli je uzyskała.

Hezbollah i Iran z pewnością nie pożałowały wydanych pieniędzy na odbudowę Libanu po 2006 roku. W dodatku, na granicy izraelsko-libańskiej panuje względny spokój. Partia Boga, pomimo oficjalnej propagandy sukcesu, nie chce kolejnych starć i spokojnie gromadzi broń. Również Izrael nie jest zainteresowany problemami na północy i wojną, której nie ma szans wygrać w sposób błyskawiczny, ze względu na taktykę wroga.

Amerykanie zapowiadają ochłodzenie swojego stosunku do Libanu, w tym zamrożenie lub przekierowanie pomocy, ale nie należy oczekiwać, iż zwolennicy Hezbollahu tym się przejmą. Amerykańska administracja ma powody do niepokoju, bo wydawało się, iż po wycofaniu wojsk syryjskich z Libanu (2005 rok) może być już tylko lepiej, a tu taka niespodzianka.

W ostatnim akapicie pojawia się miejsce dla WikiLeaks, któremu

Hassan Nasrallah powinien przesłać serdeczne pozdrowienia i wpłacić pieniądze na dalszą działalność. Julian Assange i spółka ujawnili, iż były minister obrony narodowej, Elias Murr, a do niedawna wicepremier i zastępca Haririego, w rozmowie z amerykańskim dyplomatą podpowiadał, w jaki sposób zaatakować Hezbollah, uzyskać poparcie chrześcijan, a także poinformował, iż wydał armii libańskiej rozkaz niemieszania się w razie izraelskiego ataku. W sprawę subtelnie włączony został obecny prezydent, a ówczesny szef sztabu generalnego, Micheil Sulejman. Mówienie, iż obecny rząd upadł, a Hezbollah przejmuje władzę dzięki publikacji WikiLeaks byłoby oczywistą nieprawdą, jednak niewątpliwie tego typu przecieki siłom prozachodnim w Libanie nie pomogły, a już z pewnością zaszkodziły. Czy taki był właśnie cel WikiLeaks – pomaganie Hezbollahowi?

Autor: Patryk Gorgol

Źródło: [Kącik Dyplomatyczny](#)